WYDANIE WIECZORNE.

„GŁOS NARODU" Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 4 halerze. Wychodzi dwa razy dziennie. „GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-ej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10 w innych państwach: kwartalnie kor. 12, Za jednorazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 ha. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty franco do Administracji, „Głosu Narodu". Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie Monarchji i w państw ie niemieckiem — Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisy Redakcya nie zwraca. Adres Red.: Ul. św Krzyża l. 7. Adres tel. „Głosu Narodu" Kraków, Tel. Nr. 190.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu" róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 15 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna. w Wiedniu Haasenstein & Vogler. M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Brunn, Kutschbera & Schleri, R. Moses Friedl, w Berlinie F E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Baczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Johnes & Cie.

Nr 418. [413] Kraków, piątek 13 września 1907 r. ROK XV

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 12 września.

Muzeum techniczno-przemysłowe, dnia 3 września po prowizorycznem uporządkowaniu i odrestaurowaniu części lokalów, zostało otwarte dla publiczności. Przy zwiedzaniu muzeum, które mieści się oddawna w starych salach klasztoru OO. Franciszkanów, spostrzegamy liczne dodatnie zmiany, powstałe pod nowem kierownictwem obecnego dyrektora muzeum. Ubikacye, które poprzednio służyły za magazyny i składy muzealne, po opróżnieniu i odrestaurowaniu, zostały zużytkowane częściowo na sale muzealne, wykładowe, rysunkowe i kancelaryjne. Rozszerzenie to było koniecznie potrzebne, albowiem nowy program organizacyi muzeum, ma na celu szczególnie podniesienie zaniedbanego u nas drobnego przemysłu rękodzielniczego, a pierwszym krokiem do tego idącym, jest urządzanie kursów fachowych dla rzemieślników, popularnych wykładów, odczytów i udzielanie technicznej porady, to zaś wszystko pociąga za sobą potrzebę odpowiednio urządzonych a nadających się ku temu sal.

Same zaś zbiory muzeum techniczno-przemysłowego, uległy nader korzystnej przemianie w rozmieszczeniu. Dyrekcya bowiem muzeum zadała sobie nadzwyczaj wiele trudu, i po wypracowaniu ścisłych katalogów, pozwalających na dokładne zoryentowanie się w całym ogromie leżącego materyału, przeniosła część zbiorów, podpadającą pod miano przemysłu jak np. cały dział rolniczy, oraz silnie reprezentowany zbiór minerałów, gabinet zoologiczny, fizyczny, część ceramiki, przemysłu drzewnego, papierzanego, w kamieniu, gipsie, do osobnego na ten cel zbudowanego budynku, na podwórzu muzealnym.

W ten sposób główna sala muzeum gdzie mieści się cała integralna część zbiorów muzealnych, zyskała na miejscu i świetle, tak wielce im potrzebnem, oraz na pewnej możności prowizorycznego acz przecież systematycznego i fachowego sposobu nietylko ułożenia podług jakości, lecz zestawienia w pewną jednolitą całość dającą oku całokształt przeglądu, co było piekącą sprawą, ze względu na tak cenne i bogate zbiory, jak cały dział etnograficzny, tkanin, ceramiki, wyrobów w metalu, kości słoniowej, skórze, oraz innych. Pomimo jednak przydania na zbiory jeszcze jednej małej salki, przytykającej do ubikacyi kancelaryjnych, przedmioty te nigdy nie będą mogły nabrać właściwego życia i wyglądu, ponieważ ilość ich a szczupłość i nieodpowiedność lokalu, zmusza dyrekcyę do koniecznego wyzyskania najdrobniejszego miejsca, aż do formalnego natłoczenia, co nigdy nie może wpłynąć dodatnio na korzyść umieszczanych okazów.

Liczne wartościowe tkaniny przetykane srebrem i złotem, przerozmaite makaty wschodnie, kilimy, serwetki brokatowe francuskie, szale kaszmirowe, bagd. stare ornaty, pozostają jak gdyby na składzie w szufladach, nie mając miejsca na odpowiednie rozmieszczenie, czy też rozwieszenie po ścianach. Tak samo rzecz się ma z całą częścią działu etnograficznego, obejmującego w swoich ramach nadzwyczaj ciekawą kolekcyę stylowych stroi ludowych, oraz detaliczne wzory, próbki, ściegi malowniczych w doborze kolorów i deseniów haftów, mających zastosowanie przy wyszywaniu ubrań włościańskich z okolic Galicyi wschodniej, Małorusi, Ukrainy, Litwy, Podola itd. Wszystko to czeka na wyłączne dla siebie sale, odpowiednio sporządzone szafy, gabloty, a wtedy dopiero wyda się w całej swej okazałości.

Cenne zbiory muzealne przedstawiają bogaty materyał do najrozmaitszych studyów, oraz obszerna biblioteka obejmująca dzieła tak z dziedziny technicznej jak i artystycznej, oddać mogą zwiedzającym nadzwyczaj doniosłe usługi.

— **Rabunek.** P. Franciszek Winiarski zabawiał się wczorajszej nocy w towarzystwie 21 lat liczącego Józefa Filipowskiego, mechanika i dwóch innych hulaków w żydowskiej kawiarni. Winiarski, który miał przy sobie przeszło 200 koron, wyszedłszy z kawiarni w towarzystwie Filipowskiego i kompanów, poczuł na ulicy liczyć pieniądze, przyczem zrobił uwagę, że zginęła mu jedna złota 20 koronówka. Kiedy zaczęto debatować nad tem, gdzieby się mogła podziać 20 koronówka, jeden z towarzyszy, prawdopodobnie Filipowski wyrwał Winiarskiemu pugilares z kwotą 190 k. i uciekł na planty, a za nim pospieszyli dwaj jego wspólnicy. Filipowskiego zdołano przyaresztować, lecz znaleziono przy nim tylko dwie korony, a do kradzieży się nie przyznaje.

Wielka kradzież. W sprawie kradzieży listu z kwotą 32.440 kor. na szkodę Dr. Iskrzyckiego, otrzymujemy od poszkodowanego następujące wyjaśnienie, odnoszące się do notatki w „Czasie" pomieszczonej.

Nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, jakobym przed trzema tygodniami t. j. d. 18 sierpnia rb., przy odbiorze takich samych rekom. asekurowanych 3 listów, zawierających walory na kwotę przeszło 90.000 kor. pozwolił odebrać je w mej obecności memu pisarzowi i jakoby on odnośne recepisy podpisywał, a mnie dopiero otwarte listy oddawał.

Natomiast faktem jest, że odnośny listonosz listów tych nie chciał, zgodnie ze swym obowiązkiem, doręczyć w mej nieobecności pisarzowi i że doręczone zostały do mych własnych rąk, przyczem własnoręcznie odnośne recepisy podpisałem.

Tendencyjne bajki o nadzwyczajnem zaufaniu, jakiem miałem obdarzać mego zbiegłego pisarza, zmuszają mnie do zaznaczenia, że właśnie odmówiłem mu udzielenia pełnomocnictwa do odbierania przesyłek pocztowych, co świadkami udowodnić mogę, tudzież do podania do publicznej wiadomości, że gdy d. 3 września zbiegły pisarz do biura nie przyszedł, udałem się tego samego dnia wieczorem, w towarzystwie p. M. S. na pocztę, aby się poinformować, czy Rablinowi przypadkiem jakiej przesyłki pieniężnej lub listu rekomen. nie doręczono.

Listonosze zapewnili mnie jednak, że dnia tego oprócz odebranej przezemnie własnoręcznie kwoty 420 kor. takich przesyłek wcale nie było. Muszę również zaznaczyć, że ten sam właśnie listonosz, który listy na kwotę 32.440 kor. Rablinowi dnia 3 września doręczył, zapewnił mnie następnie przy świadkach gdy go o to, nie wiedząc jeszcze o kradzieży a zaniepokojony tylko dłuższą nieobecnością Rablina w biurze pytałem, że mu listów takich nie doręczał, co oczywista wpłynęło na opóźnienie wniesienia doniesienia do policji.

Pozostaje dla mnie dotąd kwestją niewyjaśnioną jak wytłomaczyć fakt, że listy skradzione, które wedle wiadomości nadesłanej mi przez Tow. New-York, były asekurowane, t. j. były tak zwanymi technicznie listami R. E„ (gdyż inne w myśl okólnika galicyj. Dyrekcji poczt z dn. 13 4 1906 r. L. 43645 Nr. 17, Dz. rozp. asekurowane być nie mogą), doszły do Krakowa wedle informacji udzielonej mi łaskawie przez p. dyrektora Bilińskiego, a dziś w „Czasie" powtórzonej jako zwyczajne listy rekomendowane. Przypuszczam, że okoliczność tę wyjaśni dopiero wniesiona już przez Tow. New-York reklamacja i toczące się w sprawie tych listów śledztwo karne.

Dr. Tadeusz Iskrzycki.

Odpowiedź na sprostowanie pana Resza.

Od p. Michalki otrzymujemy następujące pismo:

Na gołosłowne twierdzenia p. Resza iż władze sądowe zaniechały śledztwa przeciw niemu oraz ajentowi p. Arturowi Garfunklowi z powodu iż nie znalazły żadnej winy po ich stronie przedkładam akt otrzymany z c. k. Izby radnej sądu obwodowego w Rzeszowie: (dosłownie) Ns. VIII 109·7 Jan Michalko wnosi oskarżenie o zbrodnię oszustwa, wymuszenia fałszerstwa i kradzieży przeciw Zygmuntowi Reszowi i Gustawowi Garfunklowi oraz prosi o restytucję.

Izba radna c. k. Sądu obwodowego w Rzeszowie postanowiła odrzucić powyższą skargę pomocniczą dla braku legitymacji, gdy wnoszący wedle aktów sprawę nie jest stroną interesowaną. (podpisano) Seidl.

Z tego wynika iż nie z powodu braku winy, ale dla braku legitymacji skarga moja została odrzuconą.

Mimo to, użyłem środków, by sprawa kolosalnych nadużyć — popełnianych przez szereg lat w Nadbrzeziu na niekorzyść c. k. Skarbu państwa, c. k. Skarbu kolejowego oraz kupców, ładujących swoje towary na przystani przy Wiśle — raz już wyjaśnioną została.

Początek zrobiło już c. k. Namiestnictwo odbierając firmie Godlust koncesję na bezkonkurencyjne prowadzenie agencji w porcie w Nadbrzeziu.

Co do nadużyć na szkodę c. k. Skarbu Państwa prowadzą energiczne śledztwo c. k. władze skarbowe.

Podnieść muszę iż śledztwo w całej sprawie toczy się od lat pięciu. Ja sam byłem przesłuchanym jako świadek kilka razy w sądzie w Rymanowie w roku 1902, w Żywcu w roku 1903, w Krakowie w roku 1905, oraz w Rzeszowie w roku 1906.

Sprawa cała nabiera coraz większego rozgłosu — i będzie przedmiotem interpelacji w Radzie państwa podczas najbliższej sesji.

Az do tego czasu wstrzymuję się z omawianiem tej sprawy na tej drodze.

Panu Reszowi dam zaś sposobność przed

forum c. k. Sądu krajowego w Krakowie w najbliższym czasie udowodnienie mi szeregu oszczerczych zarzutów co do „rzekomych“ moich żądań pieniężnych, któreto zarzuty podczas śledztwa karnego przesłuchany jako oskarżony ustnie podniósł i przeciwnie za pośrednictwem dra Rosenblatta do protokołu złożył — oraz przez całe 5 lat do moich przełożonych władz wnosił.

Jan Michalka.
oficjał c. k. koleji państw. Kraków—dworzec.

— **O świnię niemiecką.** Przed sądem ławniczym w Poznaniu stawał onegdaj odpowiedzialny redaktor „Postępu“ p. Stanisław Kunz, obwiniony o obrazę p. Andlera, agenta stacyjnego kolei żelaznej z Czerwonaka. Obrazy dopatrzyła się prokuratorja w korespondencji o przedstawieniu amatorskiem urządzonem przez nauczycieli z Kozichgłów w gośćińcu czerwonackim, które się odbyło 14 kwietnia. Na owem przedstawieniu grano też jakąś komedję w której w roli „niutki-świni cudownej“ występował p. Andler, a prowadzący świnię wygłosił parodję, w której „niutka“ potępiała strejk polskich dzieci. W korespondencyi inkryminowanej powiedziano: „Ową świnię niemiecką, która miała potępiać strejk szkolny odegrał strażnik kolejowy z Czerwonaka, gdyż z dzieci szkolnych nikt tej roli nie chciał odgrywać. Na przedstawienie nikt z prawych Polaków nie przybył oprócz robotnika Konieckiego i stolarza Styczyńskiego, którego to dzieci występowały na scenie. Pozapraszano dużo polskich rodzin na owo przedstawienie, aż do obywateli w Główníe szły zaproszenia, lecz wszyscy poznali się na tem, że Polakom nie przystoi brać udziału itd.

Pan Kunz oświadczył, że ani mu przez myśl nie przeszło p. Andlera obrażać albo poniżyć, opisał jedynie fakt, że A. wystąpił na scenie przebrany za świnię. Artykuł zawiera jedynie przedmiotowo prawdziwe dane, nic ponad to. Swiadek Andler przyznaje, że w roli „świni“ wystąpił, czuje się zaś obrażonym przez to, że w artykule nazwano go „niemiecką“ świnią, a powiedziano, że owa niemiecka świnia miała potępiać strejk —, co absolutnie jest nieprawdą, gdyż on ani „osobiście“, ani jako „niemiecka świnia“ nie odezwał się, słowa potępiające strejk wygłosił prowadzący go t. j. „świnię“. Sąd nie uznał sprawy tej za dostatecznie wyjaśnioną, ponieważ owej „arcyzabawnej“ przemowy świńskiego zaganiacza nie podano do aktów, ani teraz nie umiano treści podać. Proces odroczono, uchwaliwszy wzywać na przyszły termin jako świadków: proboszcza Haasego z Kicina, nauczyciela Benscha z Kozichgłów i chłopca szkolnego, który początkowo rolę „cudownej świni“ miał odgrywać, później atoli z powodu treści przemowy się usunął.

— **Nekrologia.** Dr. Henryk Mendelsburg, lekarz, syn Alberta Mendelsburga b. prezesa Izby handlowej i bankiera, zmarł w Krakowie dnia 11 bm.

Ulgi kolejowe dla wywozu. Z d. 1 sierpnia r. b. weszło w życie zupełne przerachowanie taryfy wyjątkowej VI. (t. j. 50% opustu od stawki normalnej) we wzajemnym obrocie wschodnio-północnej linii kolei państwowych, a upaństwowionej kolei północnej dla materyałów budowlanych i urządzeń, przeznaczonych do fabryk nowopowstających lub ulegających rozszerzeniu. Przyczyniły się do tego zabiegi galicyjskich członków Rady kolejowej oraz „Centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego.

Z jednej strony zatem potanieje w pewnych wypadkach wywóz tych materyałów budowlanych, które produkujemy z Galicyi na zachód, z drugiej pozostające w Galicyi lub rozszerzające się zakłady przemysłowe będą nieco taniej otrzymywały z zachodu maszyny i inne urządzenia budowlane.

Kronika lwowska.

— **Awanturniczy żołnierz.** Onegdaj wieczorem przechodził ul. Zółkiewską nieznany z nazwiska szeregowiec 15 pp. w towarzystwie młodej dziewczyny. Gdy nadeszła Marja Puchniakówna zupełnie nieznana żołnierzowi, ten porzucił swoją pierwszą towarzyszkę, przystąpił do Puchniakównej, przyparł ją do muru i chciał ją przebić bagnetem. Można sobie wyobrazić przerażenie napadniętej, gdy ujrzała lśniącą stal bagnetu, ku niej skierowanego.

Na krzyk jej zbiegli się policjanci i przechodnie i usiłowali rozbroić żołnierza. Udało się to dopiero 5 policjantom, którzy dorożką odwieźli go inspekcję, a stąd skutego kajdankami, na odwach, gdzie znow rzucił się na dyżurnego oficera. Prawdopodobnie żołnierz robił to wszystko w przystępie jakiegoś szału.

Kronika prowincyonalna.

— **Horodenka.** (Brak drzewa w rządowym składzie. Pożary.) Władze dbałe o dobro mieszkańców założyły w swoim czasie w mieście nasze rządowy skład drzewa, który w rzeczywistości istnieje tylko de nomine, bo obecnie od kilku tygodni nie znajdziesz w nim za cenę złota ani polana drzewa. Widocznie chodzi o poprawę dochodów żydowskich handlarzy drzewa, którzy korzystając z braku tegoż w rządowym składzie, każą sobie płacić dowolne ceny za drzewo sprzedawane na kila lub centnary. Wobec przykrej konieczności palenia jesteśmy bezsilni, i apelujemy na tej drodze do Dyrekcyi Domen i lasów państwowych, by przecież zasiliła skład swój sągami, których na rok 1907—8 przeznaczono pokaźną cyfrę bo 17000 m. wynoszącą.

Niema tygodnia, by miasta naszego nie nawiedził pożar mniejszych lub większych rozmiarów. W dniach ostatnich mamy do zanotowania 2 pożary, które zniszczyły zabudowania Gramniuka, Demczaka i Duczka, oraz stóg zboża tegorocznego zbioru. 2 domy były asekurowane. Cudem prawie nazwać można, że pożary te nie przybierają groźniejszych rozmiarów, gdyż w obec gęstego zabudowania ulic, nieogniotrwałego pokrycia dachów a przedewszystkiem braku wszelkiej racyonalnej i umiejętnej akcyi ratunkowej każdy pożar grozi katastrofą.

— **Bestjalstwo urlopnika.** Z Starego Sącza donoszą: Wojciech Buzniak, żołnierz 20 pp., przybywszy na 7 dni urlopu do miejscowości Świednik napadł 15 sierpnia w nocy na dom Arona Eichhorna, sklepikarza w Owieczce (p. limanowski). Wywaliwszy okno, wtargnął do mieszkania i począł w łóżku śpiącego Eichhorna bić motyką po głowie, a gdy Eichhorn już ledwie znaki życia dawał, wyjął Buzniak bagnet i pchnął umierającego dwa razy, by go tem pewniej dobić. Teraz już na pewne sądził, że ofiara nie żyje. Do opuszczenia Eichhorna zmusił go też krzyk służącej Eichhorna o ratunek. Zabrał się więc do niej i dopuścił się na niej gwałtu. Również dopuścił się gwałtu na żonie Eichhorna, a to w ten sposób, że zagroził jej śmiercią bagnetem i pod zagrożeniem dokonał gwałtu. Następnie uciekł do lasu i w lesie się ukrywał. Walczącego ze śmiercią Eichhorna odwieziono na klinikę do Krakowa.

Za tym żołnierzem żandarmerja poczyniła formalną obławę, lecz dosyć trudno było go złapać, gdyż wójt z Olszanki, niejaki Tobijasz, ukrywał zbrodniarza. Również ukrywał go ojciec i krewni, który mu dostarczyli ubrania cywilnego i żywili go pokryjomu. Wreszcie postanowili przyjaciele i krewni Buzniaka wysłać go do Ameryki i odwieźli go na kolej do Nowego Sącza, lecz plan im się nie udał, bo tutaj komendant żandarmeryi Józef Baniak podczas patroli przyłapał uciekiniera wraz z wójtem i spólnika mi. Buzniaka odstawił do komendy wojskowej, zaś wójta, Kotasa i Klaga oddał do sądu za ułatwianie ukrywania się zbrodniarzowi.

Tombuktu.

W złotym pyle zachodzącego słońca płynęła bulwarem ruchliwa fala życia. Na niebie zapłonęły olśniewające, krwawe barwy: wyziera jąca z za kościoła Magdaleny olbrzymia kula płomienista zlewała na ziemię całe potoki ognia, wibrującego, jak dymy kadzielnic.

Wesoły i ożywiony tłum, krążący po ulicy wyglądał w tem świetle, jak w blaskach apoteozy. Twarze były wyzłocone, czarne ubrania i kapelusze mieniły się purpurą, prawdziwe płomienie zdawały się padać z lakierowanego obuwia na asfalt chodników.

Przed kawiarniami roiło się od ludzi, zapijających iskrzące jakieś i różnobarwne napoje, które były, jak cenne kamienie roztopione w krysztale.

Wśród tej publiczności, przybranej przeważnie w lekkie, lecz dość ciemne kostyumy, wyróżniały się, lśniące całe od złoceń galowe mundury dwóch oficerów. Rozmawiali wesoło, rozradowani bez powodu, patrząc na tę gloryę życia, na ten promienny przepych wieczoru; mimo nich przesuwali się kroczący zwolna mężczyźni i spieszące gdzieś kobiety, śladem których rozchodził się w powietrzu słodki i odurzający zapach.

Nagle wzrok dwóch towarzyszy uderzyła olbrzymia postać opasłego murzyna, o twarzy błyszczącej, niby wypomadowanej i minie tryumfującej. Na szarej płóciennej kamizelce biły szczały niezliczone breloki, a murzyn śmiał się radośnie do przechodniów, śmiał do roznosicieli gazet, do promiennego nieba, do Paryża. Był tak wysoki, że górował nad wszystkimi wzrostem; wszyscy oglądali się za nim, przypatrując mu się ciekawie.

Nagle ujrzał dwóch oficerów i roztrącając wszystkich, rzucił się ku zajmowanemu przez nich stolikowi. Utkwiwszy w nich wzrok pełen zachwytu, stał przed nimi z szerokim śmiechem na ustach, których kąty podniosły mu się aż do uszów, odkrywając zęby białe, jak srebrny sierp księżyca na ciemnem niebie. Dwaj mężczyźni patrzyli ze zdumieniem na tego olbrzyma barwy hebanu, nie rozumiejąc zupełnie powodu jego wesołości.

On tymczasem wykrzyknął głosem, na którego dźwięk roześmiano się naokoło.

— Dzień dobry, panie poruczniku.

Jeden z nich był szefem bataljonu, drugi pułkownikiem. Pierwszy odezwał się:

— Nie znam pana i nie wiem, czego chcesz odemnie.

Ale murzyn odparł na to:

— Ja bardzo kochałem ciebie. Ty porucznik Vedie, ty — oblężenie Bezi, ja szukałem dużo winogron.

Oficer, coraz więcej zdumiony, patrzył nań badawczo, szukając we wspomnieniach i nagle wykrzyknął:

— Tombuktu?

Murzyn, który na to odezwanie rozpromienił się ostatecznie, zaczął bić się rękami po biodrach, śmiejąc się gwałtownie i bełkocząc:

— Tak, tak, to ja, mój lejtenant poznaje Tombuktu? To ja, dzień dobry.

Śmiejąc się z całego serca, komendant wyciągnął doń rękę. Wówczas Tombuktu spoważniał nagle, chwycił dłoń oficera i zanim ten zdążył zaprotestować, ucałował ją, według zwyczaju wschodniego. Zmieszany tem oficer rzekł z odcieniem surowości w głosie:

— Nie zapominaj Tombuktu, że nie jesteśmy w Afryce. Usiądź i opowiedz mi, jak się to stało, że cię tu znajduję.

Tombuktu wysadził brzuch naprzód i począł znów bełkotać z nadmiernym pośpiechem:

— Zarobiłem dużo pieniędzy, dużo, bardzo dużo. Tombuktu ma wielką restauracyę, dobre jedzenie, okradał bardzo Prusaków, kuchnia francuska. Tombuktu, kucharz cesarza, ma w kieszeni 200 tysięcy franków.

Śmiał się, gestykulując zawzięcie i wyjąc wprost z obłędnej jakiejś radości.

Oficer zrozumiał widocznie jego szczególną mowę, gdyż zadał mu jeszcze cały szereg pytań, poczem odezwał się:

— A teraz do widzenia, Tombuktu, zobaczy my się niezadługo.

Murzyn zerwał się wnet z krzesła, uścisnął tym razem dłoń podaną i śmiejąc się wciąż, wykrzyknął:

— Do widzenia, do widzenia, mój poruczniku.

Odszedł tak rozradowany, że gestykulował idąc; brano go za waryata.

— Cóż to za zwierzę? — spytał pułkownik swego towarzysza,

— Poczciwe chłopisko, odparł komendant, i dzielny żołnierz. Opowiem panu, co wiem o nim; historya to dość zabawna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rymanów we wrześniu. Wyścigi konne w Rymanowie-zdroju urządzone przez Towarzystwo jazdy konnej, odbędą się w piątek 27 września i w niedzielę 29 września b. r. Początek biegów zawsze o godzinie 2 po południu. Mianowania należy nadsyłać do dnia 17 września na ręce sekretarjatu. (Lwów, ul. na Skałce l. 1.)

W sobotę 28 września odbędzie się o godzinie 11 rano w sali dworca gościnnego w Rymanowie-zdroju posiedzenie Wydziału Tow. Jazdy konnej zaś po południu o godzinie 3 tamże walne Zgromadzenie członków tego Towarzystwa.

W sobotę 28 września odbędzie się koncert — w niedzielę 29 września „Wielki bal". Niezwykle liczny zjazd uczestników spodziewany.

Zgłoszenia i zamówienia na mieszkania i podwody należy wcześnie przysyłać pod adresem Zarządu zdrojowego w Rymanowie-zdroju.

—.—oooooooOOOooooooo—

Z sali sądowej.

Daszyński contra Szczepański. Otrzymujemy następujące pismo:

Uprzejmie proszę o sprostowanie pewnego ustępu w sprawozdaniu Szan. Redakcji z mego procesu, który fałszywie przedstawia moje przemówienie i może snadnie posłużyć stronie przeciwnej za temat do napaści.

Bynajmniej nie powiedziałem, jak to „Głos Narodu" w relacji swej podaje:

„Gdyby treść artykułów inkryminowanych nie była nawet prawdziwą, to jednak napisanie ich w celu zwalczania szkodliwych dla społeczeństwa idei, byłoby usprawiedliwione.

Jako żywo tego nie twierdziłem! Natomiast powiedziałem: „Nawet gdyby treść artykułu była niezgodna z prawdą, to i tak skardze p. Daszyńskiego dziwić by się należało, bo to właśnie p. Daszyński jest mistrzem w przekręcaniu prawdy" (wspomniałem dla ilustracji tegoż o plakacie socjalistów wymierzonym przeciw p. Bujakowi).

Z prawdz. poważan.
Lud. Szczepański.

—.—oooooooOOOooooooo—

Telegramy.

Mianowania.

Wiedeń. „Wiener Ztg." ogłasza: Radca sekcyjny Heromin Köller otrzymał tytuł radcy ministerjalnego, a sekretarz ministerjalny Jerzy Madejski tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Arcybiskupstwo poznańskie.

Wiedeń. „Politische Corresp." donosi: Kwestja obsadzenia od czasu śmierci ks. Stablewskiego wakującego arcybiskupstwa poznańskiego, według nadeszłej z Rzymu depeszy, za przeczającej odmiennym doniesieniom, jest jeszcze ciągle w stanie zastoju. Dotąd nie udało się w tej kwestji między Watykanem a rządem pruskim osiągnąć porozumienia.

Sejm dolno-austrjacki.

Wiedeń. Sejm dolno-austracki przyjął wniosek, wzywający rząd, aby przygotował jak najszybciej ustawę w sprawie zarazy, opartą na najnowszych postępach higjeny i przedłożył ją Radzie państwa.

Następnie sejm przyjął przedstawiony onegdaj wniosek komisji reformy wyborczej.

Demonstracja przeciw drożyźnie.

Tryjest. Wczoraj wieczorem urządziło około 300 osób pochód z domu robotniczego, aby zaprotestować przeciw podrożeniu chleba które nastąpiło onegdaj. Nie przyszło do żadnego wypadku.

„Wieczór wolnej myśli"

Praga. Wczoraj odbył się na giełdzie produktów urządzony przez kongres wolnomyślnych wieczór dyskusji, na który przybyło kilku księży katolickich. Benedyktyn ks. Alban polemizował zapatrywaniami wypowiedzianemi podczas kongresu. W ciągu dyskusji przyszło do burzliwych scen. Komisarz rządowy w końcu rozwiązał zgromadzenie.

Kongres „wolnej myśli".

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu wolnomyślnych, Myslik wystąpił z protestem **przeciw ostatniemu sylabusowi papieża.** Komisarz policji nie dopuścił do głosowania nad odnośnym-wnioskiem, który jednak zebrani przyjęli oklaskami. Następnie dalsi mowcy wystąpili za prawami kobiet i za przymusowem paleniem zwłok.

Pogrom w Kiszyniowie.

Kiszyniów. (Pet. aj. tel.) Rozpowszechnione za granicą pogłoski o pogromie, jaki miał tu mieć miejsce onegdaj są nieuzasadnione. Panuje tu zupełny spokój,

Oszustwa prawdziwych Rosjan.

Petersburg. Jak donosi „Towariszcz", tutejszy sąd okręgowy otrzymał prośbę od jenerał-gubernatora Finlandji, Gerarda, o wytoczenie Suworinowi i Bułgakowowi procesu o oszczerstwo z powodu całego szeregu artykułów, ogłoszonych przez „Nowoje wremia", a zarzucających Gerardowi sympatyzowanie z wichrzycielami oraz zdradę sprawy rosyjskiej.

Petersburg. W Saratowie zgłoszono 8 nowych wypadków cholery, w Zariwaniu 13 w Niżnonowgorodzie 10. W Jarosławiu wydarzył się wypadek cholery.

Rewizje i aresztowania w Radomiu.

Warszawa. Z Radomia donoszą: Nocy wczorajszej odbywały się tu rewizje w mieście i na przedmieściach, połączone z licznemi aresztowaniami. Pomiędzy innemi, dokonano rewizji szczegółowej w tutejszej dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie na otwartym korytarzu, ciągnącym się wzdłuż piwnic, znaleziono pewną ilość dynamitu, z nabojami i lontami, a oprócz tego na ogólnej górze do wieszania bielizny pewną ilość wydawnictw nielegalnych. Aresztowano woźnego dyrekcji Antoniego Szukiewicza, dwie jego córki, wnuka i służącą.

Rewizja była nader szczegółowa: przylegający do gmachu ogródek prawie cały skopano, lub skłóto szablami, szukając zakopanych przedmiotów, nic jednak tam nie znaleziono.

Konwencya z Watykanem.

Petersburg. Rząd rosyjski zawarł z Watykanem konwencyę w sprawie nauki historyi i literatury w języku rosyjskim w katolickiem seminaryum.

Śmierć bułgarskiego dowódcy.

Sofia. Podczas potyczki z wojskiem tureckiem pod Kryczewem poległ były oficer wojska bułgarskiego, główny dowódca bułgarskich band powstańczych w Macedonji, Todorow.

Traktat rosyjsko-japoński.

Tokio. Cała prasa omawia bardzo korzystnie ogłoszony niedawno traktat rosyjsko-japoński i daje wyraz nadziei, że dobre stosunki między obu krajami obecnie w pełni powrócą, co wywoła ogólne zadowolenie.

Rozruchy w Chinach.

Hongkong (B. Reutera). Wojska cesarskie spotkały się z powstańcami i pobiły ich Powstańcy mieli stracić 100 zabitych, 20 wzięto do niewoli. Celem ochrony misjonarzy władze chińskie wydały odpowiednie zarządzenia.

Zajścia w Marokku.

Madryt. Jak słychać, Francja zrzekła się obsadzenia wojskiem innych portów marokańskich wskutek zastrzeżenia uczynionego przez Hiszpanję.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje, że na całem wybrzeżu marokańskiem, panuje spokój. Do „Tempsa" donoszą z Tangeru, że plemię Wenanja, żyjące w pobliżu Marakesu, napadło na plemię Semerno, popierające Mulaja Hafida.

Japończycy w Ameryce.

Vancouver. Dzielnicy azjatyckiej miasta strzeże stale 5.000 uzbrojonych japończyków. Istnieje obawa dalszych starć z ludnością białą.

Ottawa. Prezes ministrów rozmawiał kilkakrotnie z japońskim konsulem jeneralnym i wyraził nadzieję, że osiągnięte będzie porozumienie z rządem japońskim w sprawie imigracji japończyków do Ameryki,

Operacja króla Alfonsa. Z San Sebastian telegrafują: Król Alfons poddał się wczoraj przed południem operacji, mającej na celu rozszerzenie dróg nosowych. Operacja udała się dobrze. Stan zdrowia króla jest zupełnie zadowalniający.

Prognoza. Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, dość ciepło, pogoda utrzymuje się równomiernie nadal.

—.—oooooooOOOooooooo—

Ze świata.

Prywatny majątek króla Edwarda. Ostrożność z jaką angielski król postępuje we wszystkich osobistych interesach podnieca tem bardziej ciekawość. Zagraniczne dzienniki zajmują się też między innymi chętnie przypuszczeniami na temat prywatnego majątku króla. Opowiadano o własnych domach króla i terenach w najdroższej dzielnicy Londynu i olbrzymim udziale w amerykańskich kolejowych przedsiębiorstwach. Wszystko to jednak ma tylko wartość przypuszczeń, ponieważ król nie zwierza się nikomu i umieszcza swe kapitały tylko w pewnych przedsiębiorstwach i bankach. Obrót kapitałem powierza Edward VII zaufanym ludziom z całą swobodą w operacyach finansowych. Sam, prowadzi dokładne sprawozdania z obrotu i lokacji swych kapitałów, a te trzyma zamknięte w biurku od którego klucz bez duplikatu nosi zawsze przy zegarku.

W czasie swych zajęć nie dopuszcza król nikogo do siebie z wyjątkiem prywatnego sekretarza lorda Knolly, którego obowiązkiem jest niszczenie w ogniu wszystkich skrawków i świstków papieru jakie zostają na biurku.

Żadnemu z przybocznych sekretarzy króla nie wolno jest pisać dziennika podobny zakaz dotyczy też pań dworskich.

Mimo tych przezorności zdarza się, że przedostają się czasem — do pism tajemnice, których ogłaszanie przyprawia nieraz według paryskiego „Cris de Paris" biednego lorda Knolly o chorobę.

—.—oooooooOOOooooooo—

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodzimierz Strycharski. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego.